

O wiewiórcie i kamieniu

Przyroda ożywiona i nieożywiona – podział znany każdemu absolwentowi szkoły podstawowej jest prosty i przejrzysty. Ta pierwsza to dęby, konwalie, podgrzybki, wiewiórki i komary. Druga to jeziora polodowcowe, jaskinie krasowe, granity, gołoborza i wydmy. Podział równie praktyczny, co nieostry i zafalszowujący złożoność problemu. W dodatku w działaniach na rzecz ochrony przyrody przyznaje on zdecydowany priorytet jednej ze stron.



Zamek Trosky zbudowany na kominach bazaltowych wulkanu, Czechy. Fot. Andrzej Ginalski

Bioróżnorodność – słowo, które mniej więcej od czasu Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro w 1992 r. zrobiło zawrotną karierę. Stało się kluczem, a może wręcz wytrychem, do aktywności na rzecz ochrony środowiska przyrodniczego. Działania zwiększające bioróżnorodność zwykle nie budzą oporu (o ile, rzecz jasna, nie naruszają czyichś prywatnych interesów), przyjmowane są jako filar akcji prośrodowiskowych. Czasem tylko, analizując ściśle znaczenie tego terminu, przyznaje się, że nie zawsze „bardziej różnorodny” znaczy „wartościowszy”. Gdyby tak było, za niegodne ochrony uznawalibyśmy miejsca ubogie pod względem liczby zamieszkujących je gatunków, ale rzadkie, np. jeziora oligotroficzne czy solniska. Za tereny o największej wartości można by przy takim rozumowaniu uznać ogrody botaniczne, co byłoby oczywiście ewidentnym błędem.

O ile więc kwestionuje się od czasu do czasu bezwzględność w osiągnięciu różnorodności, to rzadko kiedy zauważa się, że w słowie BIORóżnorodność brakuje odniesienia do przyrody nieożywionej. Zakłada się, że chronimy życie, mniejszą wagę (albo żadną) przykładając do środowiska, w którym to życie ma warunki do rozwoju. Oczywiście już od wielu dekad dostrzega się, że nie wystarczy chronić same gatunki, ale trzeba to robić także w odniesieniu do miejsca ich występowania – co jednak z obszarami o znikomych przejawach życia, ale cennych jako wybitne twory przyrody nieożywionej?

Nie chodzi o czysto teoretyczne rozważania, o pastwienie się nad etymologią słów. Problem w tym, że potoczne postrzeganie przyrody (czy szerzej – świata) i ubieranie go w nieadekwatne do rzeczywistości symbole (w tym wypadku słowa) może utrudniać nasze działania i osiągnięcie założonych celów.

Najwymowniejszym przykładem zawężania rozumienia (czucia?) przyrody ostatnich dekad w Europie jest konstrukcja europejskiej sieci ekologicznej Natura 2000. Opierając się na dwóch dyrektywach – ptasiej i siedliskowej – Natura 2000 nawet nie próbuje udawać, że interesuje ją przyroda nieożywiona dla samej niej. Skały czy wody są cenne wyłącznie w przypadkach, gdy stanowią siedliska jakichś interesujących gatunków. W sytuacji, kiedy życie w danym biotopie jest z punktu widzenia autorów koncepcji tej sieci mało interesujące, nie można go objąć ochroną w ramach Natury. Oczywiście skałki, jaskinie czy ciekawe formy morenowe można obejmować innymi, lokalnymi formami ochrony. Jednak w przypadku Polski i krajów jej podobnych, może się okazać, że w wyniku ograniczonych i skromnych środków (finansowych i organizacyjnych) ochrona przyrody nieożywionej zejdzie na plan dalszy. I tak się niestety często dzieje.

Niejako dla „obrony” takiego podejścia trzeba dodać, iż przyroda nieożywiona cechuje się specyficznymi właściwościami. Jest mianowicie dużo bardziej „bezwładna”, odporna na zmiany wywołane zarówno czynnikami naturalnymi, jak i antropogenicznymi. Skala czasu geologicznego, nieporównywalna wręcz ze skalą cyklu życia jakiegokolwiek organizmu żywego, daje pewne wyobrażenie o tempie procesów zachodzących w skorupie ziemskiej. Również człowiek nie jest w

stanie ingerować w nią tak znacząco, jak robi to w stosunku do biosfery. Można więc zaryzykować twierdzenie, że ochrona przyrody abiotycznej jest spóźniona i odbywa się na mniejszą skalę, ponieważ przyrodę biotyczną dużo łatwiej jest przekształcać, stawia ona mniejszy opór, w związku z czym jest niszczona dużo skuteczniej.



Rezerwat Skalki Piekło pod
Niekłaniem, świętokrzyskie. Fot.
Andrzej Ginalski

Z czego wynika nasze przywiązanie do życia w formie organicznej? Powodów jest pewnie wiele. Po pierwsze, sami jako ludzie jesteśmy jednym z milionów gatunków i uważamy, że mimo wszystko bliżej nam do małpy niż do wapienia bitumicznego. Dodatkowo cywilizacja coraz bardziej utwierdza nas w błędnym przekonaniu o możliwości całkowitego lub prawie całkowitego uniezależnienia się od naturalnego świata. Wiele osób nie widzi bezpośredniego związku np. między danymi o szybkim tempie zużywania surowców naturalnych, a kolejnym, często niepotrzebnym, zakupem. O ile więc - póki co - mamy na stole przed nosem marchewkę i kurczaka, o tyle niekoniecznie widzimy, jak piasek przerabiany jest na szkło i świadomość zależności od tego piasku gdzieś tam umyka.

Po drugie, w porównaniu do publikacji czy dokumentów filmowych na temat choćby ptaków czy różnego typu lasów, niewiele jest materiałów informacyjno-promocyjnych dotyczących przyrody nieożywionej. Włączając kanał National Geographic istnieje dużo większa szansa, że natkniemy się na program o węzłach, krokodylach czy dżungli amazońskiej niż o meandrach dzikiej rzeki. Ptaki śpiewają, małpy skaczą, kwiaty roślin mienią się kolorami, natomiast skały są niewzruszone, nie oczekują poklasku i trzeba mieć naprawdę talent, żeby pokazać je w sposób, który zainteresuje odbiorcę.

Po trzecie - dostęp do fauny i flory jest dużo łatwiejszy. Są one w zasadzie nieustannie w zasięgu ręki. Tymczasem, aby obejrzeć ciekawy profil geologiczny trzeba sięgnąć głębiej albo w miejsce, w którym odsłania się on na powierzchni, np. w wykopanym ludzką ręką kamieniołomie (ale nawet tych trzeba pilnować, bo po zaprzestaniu eksploatacji nieubłagane wkracza zazdrosna roślinność, pokrywając wszystko zielenią). Problem może też tkwić w skali obiektu - stojąc na ciągnącym się przez kilkadziesiąt kilometrów wale moreny czołowej czy nawet na porośniętej sosną wydmie, można sobie w ogóle nie zdawać sprawy z tego, co kryje się pod naszymi stopami. W Polsce, pokrytej w zdecydowanej większości grubą warstwą osadów polodowcowych (głównie glin i piasków), ciekawe skały przedczwartorzędowe odsłaniają się na powierzchni głównie w południowej części kraju. Północna i środkowa część nie mają takich walorów, co nie oznacza, że w ogóle ich brak. Wspomniane moreny, jeziora polodowcowe, wydmy, głazy narzutowe, ciekawe, naturalne koryta rzeczne - to wszystko są wspaniałe przykłady georóżnorodności i przynajmniej część z nich powinna podlegać ochronie.

Oczywiście uprzywilejowane są w tej kwestii obszary wyniesione - wyżynne i górskie. O silnej zależności wartościowania poszczególnych elementów przyrody od lokalnych warunków naturalnych świadczą liczne przykłady. I tak np. na terenie dzisiejszych Czech już w 1894 r. Barrandova skala w Pradze została jednym z pierwszych rezerwatów geologicznych w obrębie monarchii austro-węgierskiej. Natomiast przedmiotem zainteresowania Ustawy nr 40 z 1956 r. (Czechosłowacja) o państwowej ochronie przyrody były nie tylko ciekawe gatunki roślin i zwierząt, ale też „chronione rodzaje minerałów i skamielin, które są cenne albo zagrożone w swoim bycie” - rzecz dość egzotyczna dla polskiej myśli konserwatorskiej. Nie ma wątpliwości, że działania te wynikają z charakterystycznych warunków naturalnych ziem czeskich. Położone w obrębie starego,

wyniesionego i potrzaskanego (zwłaszcza na obrzeżach) Masywu Czeskiego, stanowią obszar o ogromnej georóżnorodności, z bogactwem form przyrody nieożywionej wyodrębniających się na powierzchni.

Użyłem właśnie określenia „georóżnorodność” – co więc ono oznacza? Pod pojęciem tym rozumie się (jest to jedna definicja z wielu możliwych) zróżnicowanie powierzchni Ziemi w zakresie budowy geologicznej, rzeźby, gleb, klimatu, wód powierzchniowych i podziemnych z uwzględnieniem potrzeb i oddziaływania człowieka. Natomiast do celów geoochrony można zaliczyć:

- zachowanie życia,
- zachowanie charakterystycznych form rzeźby oraz reperowych stanowisk dokumentacyjnych w zakresie stratygrafii, paleontologii, tektoniki, hydrologii, mineralogii czy geologii dynamicznej,
- zachowanie harmonijnej struktury krajobrazu.

Ożywiona, nieożywiona – o ile w wielu przypadkach podział ten jest użyteczny, o tyle czasami zupełnie nie daje się go zastosować. Czym jest bowiem gleba? To w ponad 90% szkielet mineralny oraz powietrze i woda wypełniające pustki między ziarnami. Jednak to właśnie od tego pozostałego, kilkuprocentowego udziału organizmów żywych zależy jej funkcjonalność. Bez równowagi między „martwym” szkieletem a „żywym” edafonem (ogółem organizmów żyjących w glebie) nie ma gleby. Jak zakwalifikować torfowisko? Miejsce stałego deponowania nie do końca rozłożonej materii organicznej. Wprawdzie więc akumuluje się materia organiczna, ale to właśnie jej specyficzne przekształcenia warunkowane są przez czynniki abiotyczne.

Reasumując, wydaje się, że winniśmy przykładać większą uwagę do tego, jakimi pojęciami operujemy i co z tego wynika. Zastanowić się, dlaczego używamy słów nie zawsze odpowiadającym naszym intencjom. Po prostu być uważnym.

Andrzej Ginalski